



ROZDZIAŁ PIERWSZY,  
w którym poznajemy  
znanego pisarza

– O nie! Spóźniliśmy się. – Bezradnie rozłożyłam ręce i pokazałam na pomieszczenie, w którym królowały puste krzesła.

Staliśmy w progu sali, w kawiarni Pod Leniwym Kotem na Krakowskim Przedmieściu, jednej z najbardziej znanych i reprezentacyjnych ulic Warszawy.

Na ciemnozielonych ścianach lokalu w jasnych, prostokątnych ramach wisiały fotografie. Dominowali na nich uśmiechnięci, bardziej lub mniej, znani pisarze wraz ze swoimi książkami lub z pupilami. Ewentualnie z jednymi i drugimi. Wysokie, białe lampy stały w każdym kącie pomieszczenia, a śnieżnobiałe zasłony wiszące w oknach przewiązano pośrodku zieloną, szeroką wstęgą. Na grubych, drewnianych

parapetach honorowe miejsce zajmowały białe lampiony z zielonymi świecami.

– Przepraszam! Przepraszam!

Kobieta o długich blond włosach próbowała przecisnąć się między nami, a kiedy to się nie udało, usiłowała ominąć nas raz z lewej, raz z prawej strony. Miała na sobie elegancką, granatową sukienkę za kolano, na stopach czerwone sandały na szpilkach, na szyi zaś kremowe perły.

Zupełnie nie zwróciliśmy na nią uwagi, więc ze zdenerwowaniem powtórzyła:

– Przepraszam!  
Naprawdę muszę przejść. Jestem już spóźniona.

Na jej ramieniu wisiała torebka na złotym łańcuszku, a w ręce kurczowo ścisnęła zieloną teczkę,



z której wystawało mnóstwo kartek spiętych grubym czarnym spinaczem.

Wypieki na policzkach tej pani świadczyły o tym, że zależy jej na opuszczeniu kawiarni Pod Leniwym Kotem najszybciej, jak to tylko możliwe, a nasza paczka wcale jej tego nie ułatwiała, oczywiście nieświadomie. Byliśmy bardzo zaabsorbowani faktem, że mocno wyczekiwane spotkanie autorskie przeszło nam koło nosa. Nawet nie zauważyliśmy, że blokowaliśmy wyjście z sali, w której, sądząc po wyglądzie, właśnie się ono zakończyło.

– Przepuście panią – wreszcie włączyła się Zośka, starsza kuzynka Chudego, która mieszka w Warszawie i wcześniej odebrała nas z dworca.

Tak! Jesteśmy w stolicy Polski. Wybraliśmy się na spotkanie autorskie z najbardziej znanym pisarzem dla dzieci: Tymoteuszem Maleckim. Jedynym, wybitnym i wyjątkowym artystą, autorem wielu powieści, opowiadań, słuchowisk dla dzieci... postacią obecną w każdej szkole podstawowej oraz w każdym domu.

Niestety pociąg, którym przyjechaliśmy, w połowie drogi zatrzymał się w szczerym polu, pozbawiając nas możliwości poznania osobiście pana Maleckiego. I zaznaczę, że dźwigaliśmy ze sobą książki z domowej biblioteki, które pisarz miał dla nas podpisać. Sztuka po sztuce...



Zośka Kobus  
(kuzynka Chudego)

Zośka Kobus to urodzona i wychowana w Warszawie osiemnastolatka. Nie wiadomo dlaczego podjęła się zadania oprowadzenia naszej paczki po mieście. Była wysoką brunetką, równie chudą jak Krzysiek. Na szyi miała duże, żółte słuchawki, w dłoni złotego koloru smartfon, a na nadgarstku czarny zegarek. Kiedy tylko wsiedliśmy do autobusu miejskiego, założyła słuchawki na uszy, włączyła muzykę i pisała z kimś, stukając z szybkością błyskawicy w ekran telefonu. Wysied-

liśmy nieopodal zamku królewskiego, skąd Zośka zaprowadziła nas do kawiarni.

Po interwencji kuzynki Chudego przesunęliśmy się na bok, a kobieta z perłami na szyi oraz zieloną teczką w dłoni, wypchaną jakimiś papierami, postukała obcasami w kierunku wyjścia i opuściła lokal. Tymczasem do stojącego pod ścianą stolika z parą foteli podeszło dwóch mężczyzn. Wyszli z wąskiego korytarza, o którego istnieniu właśnie się dowiedzieliśmy. Ucisnęli sobie dłonie i pokleпали się po ramionach. Wyższy, w białej koszuli z krótkimi rękawami

i z granatową muszką w białe kropki, skierował się do wyjścia. Drugi zaś, w koszulce w drobną kratkę, zaczął porządkować papiery oraz leżące na stoliku książki.

– To on! – krzyknęła Zuza, a reszta z nas wiedziała, w czym rzecz.

Zuza Mikołajczyk, podobnie jak ja, fascynowała się panem Maleckim, a właściwie jego książkami, ale zaraz po piłce nożnej, tak dla jasności! Żeby nie było, że wraz z upływem lat zniknęło nasze zainteresowanie sportem.

Czarnowłosa mężczyzna w muszce w kropki właśnie nas wyminął. Powiedział „do widzenia” i w kawiarnianej salce, przy pustym, szklanym stoliku, sam jeden pozostał nie kto inny jak sławny autor. Podniósł szklankę i upił z niej łyk wody.

Zużę oczywiście znacie. To moja rudowłosa przyjaciółka. Wspólnie spędzamy czas w szkolnej ławce, a także i poza nią. Reszta naszej drużyny to: Krzysiek Dolatek, chudy okularnik, oraz Święty, czyli Wojtek Mikołajczyk, brat mojej przyjaciółki, który kontroluje poprawność wszystkiego, co robimy. Jest też ogromnym miłośnikiem Minecrafta, fikcyjnego świata, składającego się z samych sześcianów. Dlaczego wydaje mi się to nudne?

Ja nazywam się Kamila Szulc, ale mówcie na mnie Kamia. Uwielbiam piłkę nożną, podobnie jak Zuza i chłopcy.

Wspólnie tworzymy osiedlową drużynę sportową. Do boju, do boju, biało-czerwoni!!! Ale stanowimy coś jeszcze. Jesteśmy paczką do zadań specjalnych, a mówiąc prościej: detektywami. Kwartetem, który rozwiązuje tajemnice i trudne zagadki. Śledztwa, podsłuchy, tropy, ślady... Detektywistyczna praca nie jest nam obca. Robimy to, by pomóc innym, no i oczywiście – tego nie da się ukryć – bo to lubimy!

– Dzień dobry! – Zuza nie czekała ani sekundy dłużej i jak najszybciej podbiegła do stolika. Stała przed pisarzem, po czym zaczęła wyjmować z plecaka dzwiganę w nim książki.

– Przepraszam bardzo... – tym razem ona, a nie pani od pereł i zielonej teczki, użyła tych magicznych słów – przyjechaliśmy do pana z Warmii, z Olsztyna. Niestety spóźnił się nasz pociąg, znaczy stanął w polu, a po nas przyjechały autobusy, i nie zdążyliśmy na spotkanie, ale bardzo się cieszę, że jeszcze pana zastaliśmy i że mogę poznać pana osobiście, niezmiernie mi miło – trajkotała bez opamiętania. – Czy mogę prosić o autografy? – Pokazała na wyjęte z plecaka powieści. – O tutaj, w każdej książce, jeżeli można – wreszcie zakończyła tę przydługą wypowiedź.

– To dla mnie przyjemność – odparł Tymoteusz Malecki. – Jak ci na imię?



– Zuza, nie Zuzanna.

Autor odstawił szklankę z wodą na stolik, usiadł na krześle i wziął od rudowłosej pierwszy z góry tom, mówiąc:

– Siadaj, proszę, i połóż te książki tutaj. – Wskazał jej stolik i fotel. – Zaraz do nich dojdziemy.

Reszta naszej paczki wraz z Zośką, która na czas wizyty w kawiarni zdjęła z uszu słuchawki, podążyła śladem Zuzy i oto stanęliśmy tuż obok Tymoteusza Maleckiego. Ten wyjął z torby długopis, a z kieszeni spodni telefon. Ale uwaga, nie taki zwyczajny, lecz z wystającymi przyciskami! Prostokątny, dość szeroki aparat, wyświetlacz miał mały,

a najwięcej miejsca na nim zajmowały, o zgrozo, właśnie te przyciski. Tata opowiadał mi o takich telefonach, chwając ich popularność i niezawodność, i właśnie teraz przekonałam się, że istnieją naprawdę.

Pan Malecki położył aparat z przyciskami obok swoich powieści, znaczy powieści Zuzy. No wiecie: on był ich autorem, a Zuza właścicielką. Wreszcie otworzył pierwszą książkę i podpisał się na tytułowej stronie. Już sięgał po następną, kiedy jego telefon zaczął dzwonić. Odruchowo spojrzął na wyświetlacz urządzenia i odrzucił połączenie, naciskając guzik z czerwoną słuchawką. Stary aparat widocznie działał na podobnych zasadach co nasze smartfony. Zielona słuchawka – odbieramy połączenia, czerwona – odrzucamy.

– To pewnie nic pilnego. Oddzwonię po spotkaniu. – Spojrzął na nas i poprawił kosmyk włosów, który opadł mu na czoło.

Powrócił do podpisywania książek.

– Lubi pan spotkania autorskie? – Chudy włączył się do rozmowy.

– Oczywiście. – Mężczyzna pokiwał głową. – To bardzo przyjemna część mojej pracy.

– A skąd bierze pan pomysły na kolejne książki? – Święty przysunął się teraz bliżej siostry, tej samej, do

której czasem się nie przyznaje, której czasem się wstydy i z którą bardzo często się kłóci. Cóż... taka podobno bywa miłość bratersko-siostrzana. Tak mawia moja mama, która ma rodzeństwo, bo ja, niestety, jestem jedynaczką.

Nie dane nam jednak było usłyszeć odpowiedzi na pytanie Wojtka, bo ponownie zaczął dzwonić telefon pisarza.

– Przepraszam. – Kolejny raz, nieco już zdenerwowany, odrzucił połączenie.

– Proszę odebrać, widocznie to coś pilnego – powiedziałam. – Poczekamy – dorzuciłam, a reszta paczki, nawet Zośka, która ze swoimi żółtymi słuchawkami stała nieco z boku, pokiwała głowami.

– Nie. – Machnął ręką. – Oddzwonię później – dodał i wpisał dedykację do kolejnej książki Zuzy.

Odłożył ją i sięgnął po następną.

– Pytałeś o pomysły? – Pan Malecki popatrzył na Wojtka. – Znajdą się wszędzie, wokół mnie, nawet teraz. Czy to nie jest dobry początek historii, że ktoś natrętnie próbuje dodzwonić się do bohatera, podczas gdy ten ma bardzo ważne spotkanie?



Wojtek zarumienił się, jakby to on okazał się tym natrętem, co przecież było absurdem, bo nie znał numeru autora.

Telefon pana Tymoteusza zadzwonił po raz trzeci. Pisarz spojrział na nas przepraszająco, a ja szybko powtórzyłam:

– Naprawdę, proszę się nami nie przejmować. Poczekamy. To musi być coś megaważnego.

– Bardzo was przepraszam – zwrócił się do nas i kliknął w przycisk z zieloną słuchawką. – Mam spotkanie, to nie może poczekać? – rzucił do swojego rozmówcy.

Wstał z fotela i skierował się do okna.

Zuza spojrzała na mnie, a ja na nią i na pozostałych. Wszyscy się uśmiechaliśmy. Naprawdę mieliśmy wyjątkowe szczęście, że jednak udało nam się tu zastać Tymoteusza Maleckiego. Szczerze mówiąc, to nawet lepsze

niż wieczorki autorskie, bo na nie zawsze przychodzi bardzo dużo dzieci. Mamy prywatne spotkanie z wybitnym pisarzem, którego podziwiamy. To coś ekstra!

– Jak to zaginął?! Sam przecież nie zniknął! – Usłyszeliśmy podniesiony głos Maleckiego i nasze zadowolenie prysnęło niczym mydlana bańka. – To niemożliwe!



Spojrzał na nas, ściszył głos, zakrył dłonią usta i odszedł jeszcze kilka kroków dalej.

– Coś się stało – stwierdziła Zuza i podrapała się po brodzie.

Zośka tymczasem co kilka sekund spoglądała na zegarek na nadgarstku, który co chwilę dawał o sobie znać. Rozbłyskiwał, ale wcale nie pokazywał godziny, a wiadomości SMS, które dziewczyna otrzymywała.

W myślach zwiedzałam już Warszawę, kiedy wreszcie dotarły do mnie słowa przyjaciółki... Spojrzałam na pisarza i przyznałam Zuzie rację: coś musiało się stać! Coś bardzo złego.

– Słuchajcie – zwróciła się do nas Zośka. – Wy tutaj sobie zbierajcie podpisy, potem idźcie na lody na starówkę. Zobaczycie tam Syrenkę, Bazyliżka, no i oczywiście zamek królewski. Ja niestety muszę was na chwilę zostawić, bo się umówiłam. Przez to spóźnienie pociągu również ja jestem do tyłu. – Stała w progu sali już z jedną nogą na zewnątrz. – Ale wrócę jeszcze do was.

To chyba jakiś żart! Jakaś klątwa wisiała nad nami od samego rana. Dzień zaczął się opóźnieniami. Najpierw pociąg, potem kobieta z perłami na szyi, teraz Zośka. Czy ktoś zna inne słowo niż „spóźnienie”? Miałam ochotę wykrzyknąć to na całą kawiarnię. Zupełnie nie rozumiałam,

dłaczego nas opuszcza... przecież mieliśmy razem obejrzeć stolicę.

Staliśmy z otwartymi ustami, a Zośka dorzuciła:

– Wiem, że jesteście odpowiedzialni, macie już po dwanaście lat, a niektórzy nawet trzynaście. – Pokazała na Krzyżka. – Ach... – Podbiegła jeszcze do kuzyna, wyjęła z torebki kilka kartek i wcisnęła mu do ręki. – Tutaj macie mapę Starego i Nowego Miasta, zaznaczyłam kilka ciekawych miejsc, i zostajemy w kontakcie! – Wskazała swój smartfon, spojrzała na zegarek, który właśnie rozbłysnął, i dodała: – Jeżeli cokolwiek będzie się działo, to piszcie do mnie.

Pobiegła ponownie do drzwi, przy których zatrzymała się jeszcze na chwilę, by pomachać nam na pożegnanie, i zniknęła. Dostrzegłam tylko, że jej smartwatch ponownie rozbłysnął, informując o kolejnej dostarczonej wiadomości.

Staliśmy przez kolejnych kilka sekund z otwartymi buziami i pewnie stalibyśmy jeszcze dłużej, gdyby nie głos pisarza, który usłyszeliśmy z rogu sali. Pan Malecki był wyraźnie zdenerwowany. Podobnie zresztą jak my... Zastanawiałam się, co niepokoiło mnie bardziej. Czy to, że zostaliśmy sami, czy to, że nasz ulubiony autor nadal chodził tam i z powrotem, szepcząc do plastikowego przedmiotu

z wystającymi przyciskami. Ani jedno, ani drugie nie wydawało się normalne.

– Co zginęło? – spytała Zuza, przyglądając się panu Maleckiemu.

– Skoro zdenerwował się tak bardzo, to zapewne coś cennego – wtrącił Chudy.

– I tak długo rozmawia – dodałam – a my zostaliśmy tu sami. – Wzruszyłam ramionami.

– O, idzie – zauważył Wojtek.

Tymoteusz Malecki trzęsącymi się rękoma zebrał leżące na stoliku książki rudowłosej. Ułożył je jedna na drugiej i przesunął w stronę Zuzy. Resztę papierów poskładał i włożył do teczki. Dorzucił do niej telefon na przyciski oraz długopis i podniósł ją z podłogi. Założył wiszącą na fotelu marynarkę i powiedział na odchodne:

– Bardzo was przepraszam, ale niestety muszę już iść. Stało się coś bardzo złego. Jestem już spóźniony...

A nie mówiłam? Wszyscy się dzisiaj spóźniają. Zmówili się czy jak? Nie byłam pewna, czy to faktycznie zbieg okoliczności, czy spisek dorosłych.

Zostaliśmy sami. Obejrzałam się jeszcze za pisarzem wychodzącym z kawiarni Pod Leniwym Kotem i dostrzegłam, że wypadła mu jakaś karteczka. Nie tylko ją to zauważyłam, bo całą czwórką pobiegliśmy do drzwi,

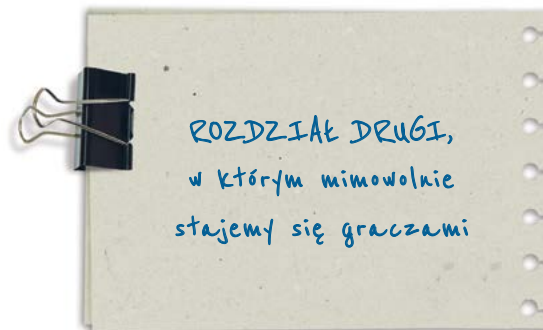


wołając za panem Tymoteuszem.

Na próżno.

Trzasnęły drzwi samochodu, zawarczał silnik i to tyle, jeżeli chodzi o prywatne spotkanie z pisarzem Maleckim. Twórca wspaniałych powieści zgubił jakąś ulotkę i zniknął nam z oczu.

Chociaż... kiedy przyjrzałam się bliżej znalezisku, ze zdziwieniem stwierdziłam, że to, co trzymałam w dłoniach, wcale ulotką nie było.



– Co to? – Spojrzałam na pozostałych, obracając w dłoniach znaną kartkę.

Z jednej strony miała wydrukowaną miniaturową mapę miasta. W jej prawym rogu dostrzegłam napisany odręcznie numer zero jeden, centralne miejsce zaś zajmował herb.

– To symbol Warszawy! – ucieszył się Święty i zdecydowanie miał rację, chociaż czym innym jest herb, a czym innym symbol. Ale o tym na pewno wiecie.

Na kartce widniała pół kobieta, pół ryba z szablą w prawej i tarczą w lewej dłoni, gotowa do natychmiastowej obrony miasta. Nad tą postacią znajdowała się wysadzana kamieniami i zakończona krzyżem złota królewska korona.

– Zero jeden? – Chudy zwrócił uwagę na to samo co ja.

